



Maty TYGODNIK

Rok VI

Gorzów n W., niedziela 17 listopada 1951 r.

Nr 42

ŚWIĘTY STASIO — ANIELSKI KOSTKA

Znacie podobiznę św. Stasia z lilią w ręku, lub z rękoma złożonymi i wzrokiem zwróconym do nieba. Nasze kochane i drogie mamusie świętemu Stasfowi nas ofiarowały, gdy jeszcze byliśmy w pieluszkach.

W wieczór listopadowy, gdy wiatr nagie drzewa wiatrem łzawi, młodzież katolicka nowennę odprawia do świętego Stasia, lub do spowiedzi i Komunii św. się przyspo-

sabia, bo święty Stanisław, to przede wszystkim gorący wielbiciel i wyznawca Eucharystii i Niepokalanej. Jego podróż pieszka do Rzymu to tylko jeden mały fragment zapалу do świętości, jedna zaledwie cegielka z pięknego gmachu życia. Jego czystość serca i duszy znana jest całemu światu katolickiemu. Święty Stasio omdlewał, gdy słowa nieprzyzwoite słyssał z ust brata Pawła, lub jego kolegów.

Jako gorący wyznawca Eucharystii łaknął Hostii Przenajświętszej. Czytamy, że choremu Stasiowi anioł przynosi Hestię Przenajświętszą z nieba.

Ten święty, wciąż nas grzeszników niepokoi swoją anielskością, oddechem z nieba. Święty Stasio, to ideał młodzieńca pięknego, o sercu śnieżnoliliowym. Miał w duszy wszystko, co jest piękne i szlachetne.

Święty Stasio, to poeta dusz, był zawsze natchniony w Bogu.

Natchnienie codziennie czerpał z potęgą promieniającej w Eucharystii.

Módlmy się do świętego Stasia z prośbą o czystość serc.

Stanisław Puchalski.



Kapliczka drzewory

Mieszkańcy wyspy Melity ubierali się w kolorowe szatki przyozdobione bądź różnym rodzajem świecideł. Twarze mieli koloru wypalanej gliny, włosy czarne z szafirowym połyskiem, oczy długie, wilgotne i bardzo świecące. Spora ich gromada przebywała tego wietrznego dnia z dala od morza, w zacisznej jaskini pomiędzy skałami. Siedzieli przykucnięci w zmroku, opowiadali o łowach i pogryzali orzechy, gdy jakiś wyrostek stanął przed nimi zdyszany.

— Przyjechali zdaleka na okręcie! — zawołał błyskając oczami. — O jej, co za wielki statek! O jej, co za okręt!

— Skąd przyjechali? Gadaj! I cóż to za ludzie,

— A czy ja wiem! Biegłem nad brzegiem morza, zobaczyłem statek, a potem jak przypłynęli. Strasznie ich dużo, wychudli, pomęczeni, ledwo się nie potopili w czasie ostatniej burzy.

— A zbrojni? Mają noże i łuki?

— Nie, to nie żołnierze ani też rabusie. Wyglądają spokojni. Jest między nimi nie stary człowiek ubrany jak jeńiec. Jego wszyscy słuchają.

— Głupstwa gadasz, mały, kto by tam słuchał jeńca! To pewno najstarszy przywódca okrętu...

— No nie wiem, zobaczycie.

Melitycy pobiegli w stronę morza. Wiatr szarpał gałęziami, deszcz srodze zaciął, lecz fale nie miotaly się już tak gniewnie jak przedtem. Podróżni snuli się po wybrzeżu szukając drzewa na ognisko i wypatrując jakowejś przystani. Nie wyglądali groźnie, drżący, pobladli, o zapadłych twarzach, zmoczeni morską wodą! Melitycy mieli dobre serca. Przynieśli jedzenia, zaprowadzili nieszczęśliwych do ukrytej przed deszczem i wiatrem pieczary i dopomogli co żywo nanosić gałęzie. Za chwilę buchnęło też w górę wspaniałe, trzaskające, wykwitające czerwonym płomieniem, ognisko. Podróżni szli zachwyceni. Zajadali chciwie przyniesioną strawę, gwałi zziębnięte członki, radowali się widokiem tryskającego pękania isker ognia.

Ale nagle, wśród ogólnego odpoczynku i rozweselenia, rozległ się okrzyk trwogi. Oto zwabiona ciepłem żmija wypełza spośród kamieni i uczepiła się ręki Pawła, gdy rzucał gałęzie na stos.

— Nieszczęście — kryknęli Melitycy. — To najgorszy z gadów! Jad centkowanej żmiji zabija na miejscu.

Spojrzelі po sobie struchleli.

— Pewno ten człowiek jest strasznym zbrodniarzem — szeptali. Dlatego Jowisz

chce go ukarać śmiercią! Ręka mu spuchnie, w głowie się zamroczy i padnie niezżywy.

Ale nie stało się nic z tego co przewidywali. Paweł nie dągnął, potrząsnął żmiją, chwycił ją za głowę i oderwawszy od ukąszonej ręki rzucił w skaczące płomienie. Potem spojrzał z uśmiechem na mieszkańców wyspy. Oni aż przykucnęli ze strachu! Patrzyli w pogodną twarz podróżnika, czekając kiedy poobiednie z bólu, spoglądali na jego rękę, wiedząc, że już za chwilę będzie straszliwie spuchnięta i sztywna.

Na próżno jednak czekali. Twarz Pawła nie bladła, a ręka nie puchła. On sam stał między zgromadzonymi, uspakajając ich i mówiąc, że Chrystus obronił go od zatrucia.

— Dziw! Prawdziwy dziw! — powtarzali dzicy, rzucając się, skacząc, padając do nóg Pawła.

— Nie zwyczajny człowiek przybył na naszą wyspę, wołano, ale chyba Bóg!

Apostoł bronił się i uspakajał Melityców, oni zaś otoczyli go wieńcem i zaprowadzili do Publiusza, księcia panującego na wyspie. Publiusz przyjął go z wielkim uszanowaniem i Apostoł spędził u niego trzy dni.

Wszyscy go podziwiali, a gdy, po jakimś czasie, cudownie uzdrowił ojca księcia Publiusza, sława jego mocy rozeszła się błyskawicą po kraju.

* * *

Opuściwszy wyspę Melitę Apostoł dopłynął bez przygód do Italii i udał się do wielkiego i potężnego Rzymu. Tu stanął przed sądem i został uwolniony.

Józef Baranowski

Jaki pan taki kram

W szkolnej teczce Jurka z trzeciej klasy, dzieją się niezwykle rzeczy. Zaczyniemy od piórnik. Właśnie gumka wyskoczyła z przegródki i buch... wpadła do szkolnych książek.

— Ani mi się śni przesiadywać w takim brudnym piórniku. Kłują mnie stałóWKi złamane. Pełno w piórniku papierków i szmatek, że go nawet zamknąć nie można. Ładny mój gospodarz i wzorowy uczeń z tego Jutka, nie ma co.

— Zalisz się nad swoim losem — odzywa się książka. Spójrz na mnie, jak wy-

glądam? Ja, która tyle dobrego wyświadczam i towarzyszę uczniom przez cały rok szkolny.

— A ja, a ja — wtrącił się zeszyt. Kartki moje splamione i powydzierane. Nawet nie posiadam owijki. Cóż ten Jurek sobie myśli. My nie ścierpimy tego dłużej.

— Jaki pan, taki kram... a z naszym przyjacielem nie inaczej. Co tu począć, jak temu zaradzić? Owszem, owszem, nasz Jurek dobre ma serduszko i jest uczynnym chłopcem. Tylko, że bardzo nieporządny.

— Odmówimy mu posłuszeństwa w szkolnej pracy. Jak ty się na to zapatrujesz, moja książko?

— Nie, to do niczego nie doprowadzi. Wprost przeciwnie, pogorszymy mu stopnie...

— Ale, cóż się stało? W klasie pustki. Wszyscy opuścili szkołę. Lekcje zakończone, a my czekamy sami, nie wiemy na co?

— Po prostu Jurek zapomniał o szkolnej teczce i zamiast pójść przykładownie do domu, poszedł biegać z kolegami.

Jurek wpada do klasy zdyszany. Włosy rozwichrzone, a ręce jak czarna ziemia. Przystanął na progu pełen zdziwienia. Przy stole siedzi jego pani wychowawczyni trzeciej klasy i zapisuje coś do szkolnego dziennika.

Dopiero w domu zrozumiał co oznacza lusterko, które mu pani wręczyła... gdy zaglądał do swej teczki szkolnej.

Każdy zeszyt, każda książka miała czysta owijkę i nową nalepkę a piórnik wyglądał jak nowy.

Jutek bierze do rąk lusterko i przegląda się w nim długo... długo...

— Moja pani, moja pani, moja dobra pani... Teraz dopiero rozumiem, że mam być porządnym i czystym uczniem. Moje książki, zeszyty, piórnik, jakie wszystko uporządkowane, aż miło do zadań szkolnych się zabrać. Już nigdy nie będę nieporządnym, już nigdy.

Jutro przekona się moja pani.

— Widzicie, moi drodzy, jak poskutkowało — odzywa się książka.

— Teraz przynajmniej wyglądam jak zeszyt.

— U mnie aż łśni od czystości — chwali się piórnik.

Lecz najważniejsze, że nasz Jurek z dniem dzisiejszym stał się innym i z pewnością takim już pozostanie.

— No, bo jaki pan, taki kram... mówi przysłowie.

(—)

Święty Marcin

Na pustych błoniach,
Na pustej łące,
W szkarłatnych blaskach
Dogasa słońce.
Dmie wicher zimny
I mróz zacina.
Krwawi się zwiędły
Krzak jarzębiny.
— A ktoś to jedzie
Na siwym koniu,
W kłębach zamieci,
Po śnieżnych błoniach.
To święty Marcin
Z płaszczem rozwianym.
Mróz skrzypi w drzewach...
Pochmurnym ranem.
Żal się brzózka
Osierocona,
Wiatr w jej gałązki
Dmie oszronione...
Ni blasku słońka,
Ptaszącej pieśni,
Tylko ten powiew
Mrozu bezkresny —
Zsiadł Święty Marcin z konia
I płaszczem otulił brzózkę
Na śnieżnych błoniach.
Nim ruszył dalej,
Śnieżysta zamieć,
spadła na ziemię
Pochmurnym ranem...



Kochana Rodzinko!

Do Rodzinki przyjmujemy:

Wolniaka Ireneusza z Głuchowa, Szawlińskiego Stanisława ze Słońska, Matkowskiego Michała z Przyborowa i Ulanek Marię z Jeży. Dzieciom przyjętym do Rodzinki podaję temat do opracowania: — **Co skłoniło mię do zapisania się do Rodzinki Małego Tygodnika?** — Wypowiedźcie się szczerze, ponieważ ta sprawa interesuje mnie jako Waszego Opiekuna. Tylko zaznaczam, że odpowiedź musi być szczerą.

Teraz odpowiadam na listy:

Turkowiakówny Heli z Leszna, Jana Szymaniaka z Poświętna, Romanowskiej Jadwigi ze Szczecinka, Johna Wolfganga ze Wschowy, Taterewicza Wacława ze Słońska, Banićkiej Oli z Gorzowa Wlkp., Włodarczyka Ryszarda i Sosny Jerzego ze Słupska, Aleksandrowiczówny Marii z Gościnowa, Wójtowicza Władysława ze Szczecina-Bezzrecza, Rurkowskich Irki i

Janki z Kościana, Tereni Szpoperówny z Kościana, Laskowskich Jerzego i Cecylii z Międzyzdrojów, Kozak Bożeny z Sulichowa i Józji Szwed z Gorzowa.

Dziękuję wszystkim dzieciom za tak obfitą korespondencję. Tematy przeważnie opracowywaście dobrze. Widzę, że nie tracicie czasu i pracujecie sumiennie w szkole. Wasze listy z dniem każdym są umiejętniej opracowywane. Sprawia mi to niepomierną radość. Jeszcze pytanie — a jak zdrowie wasze? Proszę napiszcie mi. Również opiszcie czy podobają się Wam opowiadania pani Pii Górskiej o świętym Pawle, zamieszczone w Małym Tygodniku. Życzę Wam wielkiej ochoty do nauki i łączę od siebie miłe pozdrowienia dla was wszystkich, moje Kochanieta.

Wasz Przyjaciel.

Temat do opracowania: **Co wiesz o życiu i śmierci św. Cecylii, patronki muzyki kościelnej?**

J. Baranowski



Sportowiec

Katecheta: — Kto pobił Filistyńczyków?

Karol: — Jeszcze nie czytałem dzisiejszego „Przeglądu Sportowego“, i dlatego nie mogę udzielić informacji.

• • •

Komendant wodnego pogotowia ratunkowego ratuje malca z topieli i stawia na brzegu rzeki.

— Jestem bardzo zadowolony — mówi malec — że uratował mi pan życie. Jest wprost nie do pojęcia, jakie piekło uczyniliby mi w domu, gdybym się utopił.

• • •

Znowu tak pobiłeś się z Ludwikiem, że ci muszę nowe ubranie kupić.

— Tak, ale przypuszczam, że za to mama Ludwika musi nowego chłopca kupić.

Znawca muzyki

Ojciec Zosi do profesora muzyki: — Dlaczego karci pan stale moją córkę pani profesorze?

Profesor: — Ona gra zamiast jednej czwartej pauzy, całą pauzę.

— Nie jedz tak łakomie, Jasiu. Pewien chłopczyk, który swój budyń tak szybko zjadał udławił się i umarł, zanim zdążył zjeść wszystko.

Jaś rozmyśla nad tą straszną historią i wreszcie pyta:

— A co się stało z pozostałym budyniem, mamusiu?

Wszystkowiedzący Jaś

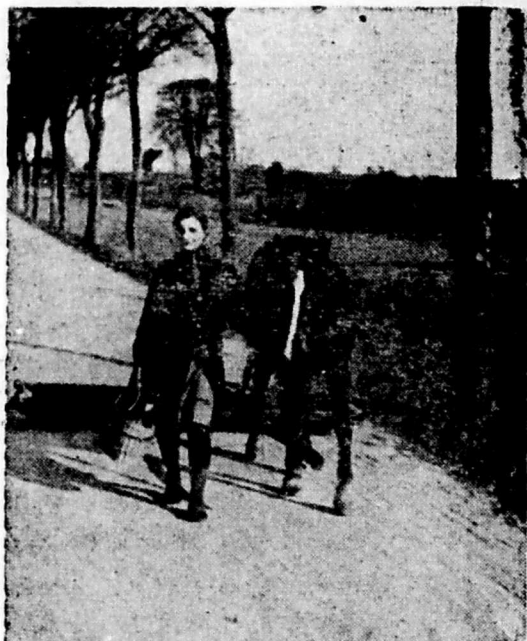
Nauczyciel: — po co właściwie istnieje wyrostek robaczkowy?

— Dla lekarzy.

Dobra rada

Ach, sąsiadko, mam prawdziwy krzyż z moim chłopcem. Nie chce wypić odrobiny tranu. Co mam począć?

Sąsiadka: — Bardzo proste. Trzeba wlać tran do szklaneczki i surowo zakazać synkowi, aby z niej nie pił.



Do pracy jesiennej w polu

Kto z was zgadnie?

I

Rodzi się w czerwieni,
Chodzi w zieleni,
Umiera w bieli.

II

Czterech braciszków się goni,
A nigdy się nie dogoni?

III

Co lubią te osoby?

- 1) Ochyrze.
- 2) Kiwliś.
- 3) Kigrusz.